Nr. 37 Kraków, dnia 14 września 1913 r. Rocznik III

TYGODNIK MIESZCZAŃSKI

ORGAN KLUBU
RĘKODZIELNICZO-MIESZCZAŃSKIEGO

WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ

PRENUMERATA
„Tygodnika Mieszczańskiego“ w Krakowie i na prowincyi w całej Monarchii austro-węgierskiej z przesyłką pocztową wynosi:
rocznie . . Kor. 4·80 | półrocznie Kor. 2·40
kwartalnie Kor. 1·20.
Numer kosztuje 10 halerzy.

„Tygodnik Mieszczański“ nabywać można we wszystkich agencyach dzienników.
Rękopisów nie zwraca się.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą od wiersza petitowego 20 hal. — Nadesłane 80 hal.
Poczt. Conto Kasy Oszcz. Nr 122.711.

Redakcya i Administracya „Tygodnika Mieszczańskiego“ Kraków, ulica św. Krzyża L. 7. — Telefon 3026.

W IMIĘ BOGA — KU LEPSZEJ PRZYSZŁOŚCI

Projekt wszechpolski a miasta.

Projekt reformy wyborczej, ogłoszony w „Gazecie Warszawskiej“, wywołał różne głosy krytycznego ocenienia. Jeżeli projekt ten miał wyprowadzić z tego zamętu i nieładu, jaki zapanował od chwili utrącenia reformy, to trudno rzeczywiście osądzić, jakiemi zasadami kierował się twórca jego. Powszechne było przecież dążenie, aby raz już zerwać z systemem kuryalnym, marzono o czteroprzymiotnikowem prawie wyborczem, jako prawdziwie demokratycznej zasadzie. Dr Głąbiński wprowadza zaś w swoim projekcie takie zróżniczkowanie, że pogłębia jeszcze bardziej podział społeczeństwa na różne kasty i klasy. Nic też dziwnego, że projekt jego różne obudził uczucia: zdziwienie, oburzenie i zlekceważenie, objawiające się nawet w humorystycznem traktowaniu tegoż.

Widocznie i endecy nie bardzo byli pewni, czy i jak projekt ten będzie przyjęty. Niepewności tej dopatrywać się trzeba już choćby w tym fakcie, że nie ufali sobie, bali się poprostu ogłosić go w swoim własnym organie, ale użyli pośrednictwa prasy zakordonowej. Tym sposobem chcieli sobie widocznie zabezpieczyć drogę do odwrotu. Oto „Słowo Polskie“ publikuje oświadczenie, że „szkic projektu reformy wyborczej ogłoszony przez „Gazetę Warszawską“ nie odpowiada w całości projektowi Dra Głąbińskiego. Wszystkie więc wysnuwane z tej relacyi dziennikarskiej wnioski nie mają dostatecznej podstawy“.

Wszechpolacy nie przyznają się wcale, że wydali na światło publiczne takiego dziwoląga. Ale to wypieranie się nie wielką obudza wiarę. Trzeba przecież przypuszczać, że „Gazeta Warszawska“ jako naczelny organ demokracyi narodowej, nie byłaby ogłaszała czegoś, coby się niegodziło z zasadami, a przedewszystkiem nie było „pobożnem życzeniem“ stronnictwa. Wypieranie się przeto tego utworu nikogo nie obałamuci, bo choćby ten projekt uległ w ostatecznej redakcyi nawet pewnym poprawkom, to w głównym zarysie pozostanie on niezmieniony. Przecież nie będziemy posądzali narodowych demokratów o to, aby oni dobrowolnie, bez walki, a tylko na wskutek publicystycznej krytyki zrzekali się owoców, jakie im się z tego projektu uśmiechały.

Projektu Dra Głąbińskiego nie możemy uznać za prawdziwie demokratyczny. Sejm, utworzony na zasadach tego projektu, nie byłby wcale reprezentacyą ludu, ale reprezentacyą różnych klas i zawodów. Interesa klas i zawodów rzadko się stykają, rzadko są zgodne, ale w przeważnej części różnią się między sobą. Reprezentanci przeto, wybrani przez specyalne stany, poczuwaliby się przedewszystkiem do obowiązku bronienia interesu swoich wyborców zawodowych, — sprawy innego stanu byłyby jm wprost obojętne.

Projekt Dra Głąbińskiego jest przedewszystkiem dla miast bardzo niebezpieczny, bo pozbawia je reprezentacyi sejmowej. Wyłącza rękodzielników i kupców z grona wyborców miejskich i tworzy kurye: rękodzielniczą, handlu i przemysłu i robotniczą, przyznając każdemu z wyborców odnośnego zawodu prawo głosowania tylko w swojej kuryi, a usuwając ich od prawa głosu w kuryi miejskiej. Przecież to widoczne, że czyni to projekt wyłącznie tylko na własną korzyść. Jeżeli bowiem z kuryi miejskiej wyłączymy rękodzielników, kupców i przemysłowców, robotników i nauczycieli, którym Dr Głąbiński przyznaje także osobną kuryę, to zostaną tylko... urzędnicy.

To jest domena, w której narodowa demokracya niepodzielnie panuje. Miasta chce ona zapewnić dla siebie, bo wśród ludności wiejskiej już rolę swoją ukończyła. Nie zapominajmy przytem, że kuryi miejskiej przyznaje projekt wszechpolski 39 mandatów, które przypadłyby, może nawet bez wyjątku, urzędnikom, czyli innemi słowy... narodowym demokratom. Nie miałoby więc mieszczaństwo polskie swojej reprezentacyi; reprezentanci kuryi zawodowych nie mogliby być za takich uważani. Zresztą pozostałaby dla mieszczaństwa właściwie tylko kurya rękodzielnicza. W kuryi handlu i przemysłu nie byłoby dla niego miejsca, bo przecież wiemy, ktoby w tej kuryi miał przewagę.

Z całego projektu widnieje tendencya, aby stronnictwu narodowo-demokratycznemu zapewnić wpływ wybitny, aby zabezpieczyć zachwianą jego egzystencyę. Taka tendencya daleko odbiega od zasad prawdziwie demokratycznych, bo dąży do oddania władzy jednej partyi, jestto egoistyczna działalność partyjna. Dla zamaskowania zaś tej tendencyi opiera Dr Głąbiński swój projekt na zasadach czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego, a więc rzeczywiście szczerze demokratycznego. Ale ten korzystny i właściwy system służy Drowi Głąbińskiemu tylko do ukrycia właściwych, a dla mieszczaństwa bardzo niebezpiecznych zamiarów.

Ogólne jednak potępienie projektu, z jakiem się spotkał u wszystkich prawie stronnictw w kraju, powinnoby pouczyć autorów, że społeczeństwo nasze posiada dosyć dojrzałości politycznej, aby się dało obałamucić, mieszczaństwo nasze przejdzie nad marzeniami wszechpolaków do porządku dziennego.

Z ekonomii społecznej.

Praca, główny czynnik w twórczości.

Człowiek, wywierając swą działalność na zewnątrz, wytwarza dobro ekonomiczne. Czynnikami tej wytwórczości są praca i przyroda.

Praca zbliża ludzi, jednoczy ich w dążeniu do wspólnego celu, wywołuje zamianę usług. Stąd powstają związki moralne i prawne, mające swój wyraz w umowie pracy; stąd wynikają też stosunki prawne między pracodawcą, a robotnikami.

Praca jest zastosowaniem działalności ludzkiej do danego przedmiotu, przedsięwzięcia w jakimś oznaczonym celu. Jeżeli w tem znaczeniu będziemy na pracę się zapatrywali, przekonamy się, że jest ona ogólnym faktem społecznym. Począwszy od rolnika, który w pocie czoła uprawia swą skibę, od rękodzielnika, który znojnie przy warsztacie spędza życie, — aż do uczonego, który potęgą swej wiedzy i inteligencyi odkrywa tajemnice, — aż do wysokiego urzędnika, który czuwa nad bezpieczeństwem i wymiarem sprawiedliwości, wszyscy na tym padole ziemskim pracować musimy z niemałym nakładem naszych sił fizycznych, umysłowych i moralnych.

Praca, jako czyn ludzki wymaga zawsze równoczesnego działania siły fizycznej, inteligencyi i woli. Inteligencya i siła fizyczna w różnych rodzajach pracy, różne mają znaczenie.

Rozróżniamy pracę zwyczajną i pracę zawodową. Pierwsza wymaga bardzo mało wysiłków inteligencyi, polega ona prawie wyłącznie na zastosowaniu pracy fizycznej. Jestto praca zwyczajnego robotnika, dźwigającego ciężary, wypełniającego najzwyklejsze czynności.

Praca zawodowa, jak sztuki, rzemiosło wymaga pewnego stopnia zręczności, wiedzy, specyalnego uzdolnienia, przyrodzonego lub nabytego przez naukę lub dłuższą wprawę.

Praca fizyczna jest w wytworczości ekonomicznej nieodzowna i ma swoje znaczenie, ale siła intelektualna jest nierównie wyższym pierwiastkiem. Robotnik inteligentny często samorzutnie znajduje środki ułatwienia lub nawet udoskonalenia swej pracy, — nierzadko też czyni bardzo ważne wynalazki, na co liczne znajdują się w historyi rozwoju ludzkości przykłady.

Rola społeczna pracy jest niezmiernie doniosła. Jeżeli z jednej strony daje ona bezpośrednio pracownikowi możność zdobycia dóbr doczesnych, to z drugiej strony pośrednio współdziała zawsze ku ogólnemu dobru całego społeczeństwa.

Aby praca mogła pełnić zadanie pokoju, harmonii, pomyślności ogólnej, potrzeba w przyrodzonym jej celu było zawsze zaspokojenia wzajemnych potrzeb różnych klas społeczeństwa — Potrzeby jednej klasy winny pozostawać w harmonii z potrzebami klas innych, taki jest porządek przyrodzony i zasadniczy. Zmiana tego porządku wywoła nieodmiennie w społeczeństwie nieład, cierpienia i różne dolegliwości.

Jeżeli praca ma w pewnem społeczeństwie na celu nie wzajemne i harmonijne zaspokojenie wszystkich sztucznych potrzeb, lecz zadowolenie wyłącznie jednej tylko klasy, jeżeli przytem służy nietylko do pomnożenia dobra pewnej klasy uprzywilejowanej, lecz także do powiększenia zbytku, rozrzutności, chciwości i skąpstwa, to całe społeczeństwo cierpieć będzie nieodzownie wskutek tych zboczeń od przyrodzonego celu pracy.

Czyż kapitaliści nie poczytują często pracy za środek zaspokojenia swej chciwości, czyż nie wyzyskują na swą wyłączną korzyść siły i trudu pracowników? Nie można zaprzeczyć rzeczywistości podobnych faktów. — Stopniowo pracownicy odosobieni i bez środków obrony ujrzeli się oddanymi na łaskę i niełaskę nieludzkich kapitalistów i chciwości współzawodnictwa, a do tego dodać jeszcze trzeba monopol pracy i wyniki handlu, który stał się wyłącznym udziałem nielicznej garstki bogaczy, nakładających prawie niewolnicze jarzmo niezliczonym rzeszom robotniczym.

To dzieli społeczeństwo na dwie klasy i wyryło między niemi nieprzebytą otchłań. Z jednej strony wszech władza panów przemysłu i handlu garnie w swych rękach wszystkie dopływy bogactw a przytem oddziaływa na wszystkie sprężyny administracyi publicznej, — z drugiej strony stoi słabość tłumów, będących w niedostatku, a zawsze gotowych do wzbudzenia niepokoju. Oto smutne i bolesne następstwa, oderwania pracy od jej przyrodzonych celów; oto zarazem zasada reorganizacyi społecznej: zwrócić cały organizm społeczeństwa ku jego naturalnemu celowi.

W wytwarzaniu dóbr ekonomicznych można mieć na uwadze bądź stosunek kapitału do pracy w rozdziale dóbr, bądź różne możliwe stosunki między robotnikami i przedsiębiorcą we wspólnem ich dziele wytwórczem. Do cudzej pracy można pozostawać w trojakim stosunku:

a) Można kupić przedmiot przez nią wytworzony albo też zamówić go za cenę z góry oznaczoną i wtedy jest się nabywcą lub sprzedawcą.
b) Można nająć robotnika do oznaczonej pracy bez zobowiązania się względem niego na stałe; wtedy jest się urzędnikiem.
c) Można dać robotnikowi pracę stałą we fabryce lub w warsztacie pod własnym kierunkiem i na własny swój rachunek; wtedy jest się zwierzchnikiem, pracodawcą.

W pierwszym wypadku przedmiotem umowy jest tylko przedmiot pracy, — sama czynność pracy i sam pracownik nie wchodzą do umowy. — W drugim wypadku czynność pracy jest bezpośrednim materyałem umowy o nią i pociąga za sobą pewne zobowiązania sprawiedliwości. — Wreszcie w trzecim wypadku między pracodawcami i robotnikami zawiązuje się jakby Stowarzynie na podstawie prawa przyrodzonego.

Wszystkie te różne stosunki ujawnione i określone zostają w umowie o pracę.

W skład umowy wchodzą dwa pierwotne elementy: podmiot i przedmiot. Podmiotem umowy jest człowiek. W pracy swojej robotnik daje i rozwija swą czynność, najmuje się jako siła wytwórcza, nie jako siła czysto fizyczna, lecz osoba moralna, przyczyna wolna, inteligentna, powołana do celów duchowych i nadprzyrodzonych, a zatem umowa o pracę, jakkolwiek odnosi się głównie do działalności ekonomicznej, nie powinna wykluczać z obrębu tej działalności żywiołów moralnych i duchowych, nierozdzielnie z nią złączonych.

Bezpośrednim przedmiotem umowy o pracę jest działalność ludzka — Czyn ludzki nierozdzielny jest od przyrody i od ludzkiej osobowości. Wynika stąd, że osoba pracownika pośrednio zawarta jest w materyi umowy i stanowi pośredni jej przedmiot. A zatem robotnik przez umowę o pracę nietylko oddaje swą siłę fizyczną, ale zobowiązuje także swą osobowość i swą godność ludzką. Temu przeczyć nie można. Nie można przecież wynająć siły prężności pary bez motoru, który ją wytwarza, — nie można wynająć siły konia bez jego żywego ciała. Podobnie też nie można wynająć siły pracy ludzkiej bez ludzkiej osoby.

Uprzemysłowienie kraju a nasze szkoły.

Najpotężniej u nas od lat kilkunastu rozbrzmiewającem hasłem jest uprzemysłowienie kraju. Mimo jednak wszystkich nawoływań sprawa postępuje żółwim krokiem; jeśli powstają jakie przedsiębiorstwa, to przeważnie zakładają je żydzi, nierzadko nasi „najserdeczniejsi“ z pod znaku H. K. T. Polacy albo zgoła do przemysłu się nie garną, albo jeśli coś stworzą, to wkrótce bankrutują. Rozmaicie dotąd to zjawisko tłómaczono, rozmaite podawano przyczyny, mało zaś zwracano w tym wypadku uwagi na rzecz najważniejszą, na szkołę. Ograniczono się tylko do akademickich wywodów na temat o konieczności zmiany kierunku naszego szkolnictwa, ale też na tem kończyło i kończy się wszystko. Przypatrzmy się, jak się nasza szkoła wobec hasła uprzemysłowienia kraju zachowuje.

Zamiast zaprawiać na tle tego hasła uczniów do wytrwałej pracy fizycznej, aby dla tej ostatniej wyrobić u wychowanków taką samą cześć, jak i dla badań naukowych, szkoła pracy fizycznej unika, a za to wtłacza w głowy rzeczy, nie mające z realnem praktycznem życiem albo wcale nic, albo prawie nic wspólnego. W kilku ledwie zakładach rozpoczęto naukę zręczności (slojdu), ale z braku poparcia ze strony władz i z braku funduszów, nauczyciele, udzielający tej nauki za darmo, wkrótce jej udzielać zaprzestali. Jakież więc szkoła ma wyrobić w swym wychowanku poszanowanie i zamiłowanie do praktycznego zajęcia, do pracy fizycznej, kiedy uczeń w ciągu całego roku ani przez jedną godzinę się jej nie poświęca, nie ma nieraz sposobności się jej przypatrzeć. Czyż u paniczyka, ubranego w obcisły mundurek, nie wzbudzi się raczej pogarda dla wszelkiej pracy ręcznej, dla wszelkiego rzemiosła, jako czegoś niższego, czego w szkole nie uczą.

Ale nietylko pracy ręcznej szkoła zaniedbuje. Wiemy przecież, że i przedmioty więcej realne jak n. p. fizyka, historya naturalna i rysunki stoją tu na szarym końcu, ledwie 2 godziny tygodniowo im

---

„Szach-mat!“

Zostałem starym kawalerem, ale nie dlatego, jakobym czuł jakąś niechęć do piękniejszej połowy rodu ludzkiego. Przeciwnie. Cenię bardzo wysoko kobiety, uważam je za największy skarb, jakim matka przyroda obdarzyć mogła tak zwany silniejszy rodzaj.

Przyczyną mego starokawalerstwa jest wyłącznie jedna jedyna partya szachów, naturalnie ze swemi mniej przyjemnemi następstwami.

Historya moja zaczyna się bardzo prozaicznie. Mój stryj, który mi zastępował miejsce ojca, uważał za zupełnie właściwe przeznaczyć mnie na zięcia córki swego przyjaciela, — naturalnie nie pytano mnie wcale o zdanie, bo uchodziłem zawsze za „dobrego chłopca“ czyli, mówiąc wyraźniej, za niedołęgę, którym można było pokierować, jak się komu podobało.

Mam jakieś przeczucie, że w sprawie mego małżeństwa zawarł mój strój ze swym przyjacielem rodzaj kupieckiej czy giełdziarskiej tranzakcyi. W każdym razie dotychczas nie widziałem mojej damy sercowej, bo mój teść „in spe“ przebywał stale jako kupiec w sławnem mieście saskiem, które podobało się Goethemu w chwili prawdziwego natchnienia nazwać „małym“ Paryżem. Przyznam się, że nie znałem dotychczas tego saskiego Eldorado, jak również nie znałem mojej „wybranej“.

Ponieważ serca mego nie zraniła dotychczas strzała Amora — chociaż liczyłem sobie już 28 wiosen życia, — nie widziałem przeto w tem nic nadzwyczajnego, gdy mnie stryj pewnego poranku zagadnął swoim zwykłym urywanym głosem:

— „Chłopcze, ty musisz się ożenić!“

— „Ożenić, — ha, jeżeli stryj tak sądzi!“

— „Mam dla ciebie dziewczę! Oczy, jak świeży kawior astrachański, wargi jak papryka!“

— „Ha, — jeżeli stryj tak sądzi!“

— „Reprezentuje przynajmniej 300.000 marek. Jutro rano pojedziesz do Lipska, aby się jej przedstawić, — zrozumiałeś?“

— „Ha, — jeżeli stryj tak sądzi...“

— „Zresztą wszystko już załatwione!“

— „Jeżeli stryj tak... ale czy ona mnie zechce?“ — odważyłem się wtrącić nieśmiało.

— „E... gadanie, — to wszystko będzie w porządku, — pieniądze wszystko wyrównają. Pieniądz jest najlepszą podstawą miłości, — wszystko inne, tak zwana poezya, przemija, gdzie niema tej podstawy. Basta!

Gdy mój stryj wypowiedział słowo „basta“, ustawało wszystko. Był to prawdziwy poczciwiec, który nie znosił oporu.

Na drugi dzień rozpierałem się jak prawdziwy adonis w pociągu, wystrojony jak gogątko; szczęśliwy zdążałem w konkury do Lipska. Im więcej zbliżałem się jednak do celu mej podróży, tem większy niepokój mnie ogarniał. Nie mogłem pokonać jakiegoś niepewnego, nerwowego uczucia, że przy tych konkurach się zblamuję. Jazda męczyła mnie bardzo.

Kiedy już pod wieczór na miejscu stanąłem, nie uważałem za właściwe, aby się jeszcze tego samego dnia przedstawić mojej przyszłej, której nawet imienia nie znałem.

Zajechałem do hotelu, rozgościłem się, a potem wyszedłem na miasto z tem postanowieniem, że dopiero następnego dnia udam się do domu mojej narzeczonej.

Wkońcu wstąpiłem do jednej z licznych kawiarni. Zastałem tam wielu graczy przy szachownicach. Lipsk słynie nietylko jako miasto słowików, ale także jako miasto zapalonych szachistów. Ponieważ i ja należę do amatorów tej gry, zbliżyłem się do stolika, przy którym w otoczeniu licznych widzów dwaj zapaśnicy staczali bój zacięty. Gra była rzeczywiście bardzo interesującą. Gdy po skończeniu partyi przegrywający się oddalił, poprosiłem zwycięzcy o zaszczycenie mnie jedną partyą. Tenże spojrzał na mnie z góry, zmierzył mnie dziwnym wzrokiem i odezwał się drwiąco:

się poświęca. A gdy przyszła reforma egzaminu w szkołach średnich, to zostawiono łacinę i grekę, a wyrzucono z egzaminu t. zw. realia. I czyż wobec tego nie są słuszne narzekania, że nasze szkoły zupełnie nie przygotowują młodzieży do życia praktycznego?

Zwolennicy obecnego systemu odpowiedzą: „wykształcenie fachowe nie jest celem szkoły, ona ma kształcić ogólnie, a kto się chce kształcić fachowo, niech idzie do zawodowej szkoły“. Zgoda. Ale pytamy: ileż my tych fachowych szkół mamy? A powtóre, czy bodaj pobieżne obznajomienie wszystkiej młodzieży z wytwórczą pracą fizyczną, z początkami rzemiosł i głównemi bodaj narzędziami pracy nie przyczyniłoby się wielce do tego ogólnego wykształcenia? Czyż nie osłodziłoby to życia niejednemu wykształconemu, co na niczem się nie zna, niczego sam sobie zrobić nie potrafi i na każdym kroku da się oszukać? A przytem, jak już powiedzieliśmy, wzbudziłoby to szacunek dla pracy rąk, dla rzemieślnika i dla robotnika.

Tutaj jest cała tragikomedya z tem uprzemysłowieniem kraju. Pragniemy go, a rzemieślnik zawsze jeszcze jest od nas czemś niższem. Prawda, że przeciętny nasz rzemieślnik umysłowo często stoi bardzo nisko, ale czy to jego wina? Wszakże on musiał porzucić szkołę, aby pójść na naukę do majstra. Gdyby bowiem trochę dłużej był się kształcił, to możeby mu brakło czasu na odbycie terminu, dalej możeby go majster nie łatwo był przyjął jako mądrzejszego intellektualnie od siebie, a wreszcie chłopak inteligentniejszy nie poddałby się zajęciom, jakie mu w pierwszej chwili terminu nierzadko jego naukodawca przydziela.

Temu zaradzić może jedynie szkoła i tylko szkoła. Ona bowiem bez wyjątku, czy to szkoła ludowa, czy wydziałowa, czy wreszcie średnia, powinna obok przedmiotów naukowych uprawiać bodaj początkową naukę rzemiosł. W ten sposób n. p. stolarstwo czy ślusarstwo zostanie zrównane z geografią czy matematyką, kowal czy szewc z filologiem czy historykiem, i tym tylko sposobem wyrobi się u społeczeństwa szacunek dla rzemiosła i rzemieślnika i wtedy dopiero dźwignie się nasz przemysł. Uczenie bowiem rzemiosła w szkole przyczyni się do wydoskonalenia samych rzemiosł, do większego wykształcenia i uszlachetnienia samych rzemieślników i do większego u nich poczucia godności i szacunku dla siebie samych. Wtedy też będą garnąć się do rzemiosła nietylko jednostki umysłowo słabsze lub wykolejone, a w dodatku najbiedniejsze, ale znajdą się tu wtedy i ludzie zdolni i ludzie z majątkiem.

Bez przesady powiedzieć można, że podniesienie rzemiosła, zrównanie rzemieślników z innymi stanami pod względem społecznym i towarzyskim, wogóle uprzemysłowienie kraju naszego, leży w szkole. Gdyby bowiem nadal miały panować stosunki obecne, to o naszym przemyśle długo nie będzie jeszcze słychać.

Ale powie ktoś: „przecież szkoła nie może tego zrobić; wszak młodzież i tak już przeciążona nauką, i tak za długo musi siedzieć w szkole i t. d.“. Na to odpowiadamy po pierwsze: że wobec ciągłego ułatwiania młodzieży nauki takiego znów przeciążenia niema. To też widzimy, że młodzież cały czas wolny poza szkołą spędza na próżnowaniu, na zabawie, a często na nie bardzo moralnej zabawie. Czyż nie lepiej by było spędzać ten czas przy warsztacie?

Po drugie możnaby z dzisiejszego programu nauk wiele rzeczy, a nawet całych przedmiotów bez szkody wyrzucić. Weźmy tylko w gimnazyum tę oklepaną łacinę i grekę. Przedmioty to piękne, kształcą wybornie umysł formalnie, wyrabiają poczucie językowe, dają poznać cały niezrównany dorobek cywilizacyjny świata starożytnego, niedościgniony styl autorów starożytnych i t. d. i t. d.

Wszystko to prawda, ale gdyby... młodzież bodaj odrobinę z tego korzystała! Nie dało nam się jeszcze spotkać ucznia z prawdziwem do tych przedmiotów zamiłowaniem, a w życiu człowieka spotkać trudno, któryby twierdził, że ma lub miał z nich jakikolwiek pożytek.

I proszę wierzyć, że młodzież przedmioty te traktuje jako *malum necessarium*, uczy się ich tylko pod przymusem, bo nie widzi z nich żadnej korzyści, a gdzie tu mowa o korzystaniu ze skarbów starożytności, kiedy uczeń w najwyższej klasie nie potrafi bez pomocy nauczyciela przetłómaczyć najłatwiejszego ustępu. Czyż więc nie lepiej zamiast tych innych przedmiotów, do których młodzież często wstręt czuje, uczyć rysunku, slojdu i rzemiosł, do czego z pewnością u młodzieży nie zabraknie chęci i zamiłowania. Widzimy przecież, że dziecko prawie zawsze próbuje coś sobie narysować, zrobić lub wybudować.

Dlaczego szkoła z tego nie korzysta i zamiast przez lat dwanaście karmić wychowanków samemi abstrakcyami niema ich uczyć tego, do czego już z natury mają zamiłowanie, a przez to wdrożyć ich do sumienności i zamiłowania pracy i swego zajęcia.

A ileby się to przyczyniło do rozwoju naszego przemysłu i rzemiosła, to każdy człowiek praktyczny osądzi.

Tyle mogłaby zdziałać szkoła; ale czy nastąpi kiedy reforma w tym kierunku w naszych szkołach średnich, gdzie tak trudno o inne mniej radykalne a niezbędne reformy? Nie oddajemy się zbytnim illuzyom.

Mamy pewien rodzaj szkół, co do których właściwie nie wiadomo, po co i dla kogo one istnieją. Są to szkoły wydziałowe męskie. Reforma ich łatwa, bo zależy tylko od władz krajowych. Szkoły te w powyższym duchu przemysłowym bezwarunkowo zreformowane być powinny. Jakiż bowiem dzisiaj z nich pożytek? Młodzież, z nich wychodząca, do terminu już za mądra, a nieraz za stara; gdzieindziej zaś przyjęcie ma utrudnione. Te więc szkoły wydziałowe możnaby połączyć z istniejącemi obecnie prawie wszędzie uzupełniającemi szkołami przemysłowemi i utworzyć z nich rodzaj szkół rzemieślniczych.

Bliższych szczegółów tej organizacyi nie podnosimy, pozostawiając zajęcie się nią ludziom fachowym. Rzucając tę myśl, kładziemy ją na serca każdego o przyszłość kraju dbającego, a przedewszystkiem p. p. posłów.

Jednakże samo podniesienie rzemiosł i rzemieślników nie wystarcza. Już i dziś bowiem mamy wielu zdolnych rzemieślników, dostarczają nam ich coraz więcej fachowe szkoły zawodowe, — a przecież powodzenie ich nieszczególne, rzemiosło im nie popłaca. Winą tego brak u nich sprytu kupieckiego, bez którego rzemieślnik obejść się nie może, — brak oryentowania się, umiejętnej reklamy, dążności do zakładania spółek rzemieślniczo-kupieckich, wreszcie bardzo często nieznajomość prowadzenia korespondencyi i ksiąg rachunkowych.

Zaradzić temu fatalnemu stanowi rzeczy powinna znów szkoła, zwłaszcza szkoła wydziałowa zorganizowana, wprowadzając w swój program nauk **kursa handlowe**, na których objaśnianoby ważniejsze kwestye prawne, kwestyę reklamy, wystaw, kwestyę spółek, mających na celu zbyt towaru i ułatwianie w nabywaniu surowca. Wogóle kursa te miałyby na celu rozbudzenie większego sprytu handlowego w naszej ludności, bez którego rozwój naszego przemysłu nie da się pomyśleć. Gdyby sejm przystąpił do organizacyi szkół wydziałowych, przez wprowadzenie do nich kursów rzemieślniczych i handlowych, stworzyłby przez to epokowe dzieło dla uprzemysłowienia naszego kraju.

Z Chełmszczyzny.

Za kilka tygodni przy biciu dzwonów we wszystkich cerkwiach prawosławnych na ziemi polskiej pod jarzmem moskiewskiem, zostanie oficyalnie proklamowany gwałt — wejdzie w życie nowa gubernia chełmska, do której komisya wyznaczająca granicę, wcieliła bezprawnie nowych 16 gmin. Olbrzymi kawał ziemi polskiej, której każda grudka zroszona jest krwią męczeńską unitów, zostanie rzucony na pastwę niczem niekrępowanej rusyfikacyi. Wszystko bowiem, co nie prawosławne ma być w nowej gubernii skazane na zagładę. Po to się przecie oderwało wschodnie części ziemi siedleckiej i lubelskiej od Królestwa.

W bardzo niedalekiej już przyszłości wschodnie kresy Królestwa polskiego znów staną się terenem walki eksterminacyjnej, przypominającej krwawe dzieje 30-letnich prześladowań. Pamiętają je dobrze starsi i teraz, gdy lada dzień gwałt stanie się faktem dokonanym, są one wprost aktualne i usłyszeć je można z ust starszych włościan i kobiet.

Przed kilku dniami w Drelowie, gdzie przed trzydziestu z górą laty padły pierwsze trupy męczenników unickich, po nieszporach przed skromnym kościółkiem wiejskim zebrała się gromadka włościan i kobiet. Ktoś wrócił z miasta, przywożąc dziennik warszawski. Były w nim telegramy z Petersburga, donoszące o załatwieniu przez Radę państwa w prowokacyjnym pośpiechu budżetu nowej gubernii chełmskiej i zapowiedź, iż zabór w najbliższych tygodniach wejdzie już w życie.

— I znowu będą nas katować, odezwał się starszy, szronem siwizny pokryty gospodarz z Drelowa, a na twarzy jego, zoranej bruzdami, znać było zaciętość i opór, jaki nie zadrga strachem w obliczu najstraszniejszych męczarń

— Przecierpieliśmy tyle, wytrwamy i resztę — dorzuciła opodal stojąca starsza kobieta. A słowa te nie brzmiały jak przechwałka. Wypowiedziane

---

— „Z takimi młodymi ludźmi nie grywam, chyba o pieniądze“.

Na te wyzywające słowa uderzyła mi krew do głowy; udałem jednak spokój, sięgnąłem do kieszeni i położyłem na stole banknot na 20 marek, mówiąc spokojnie:

— „Bardzo proszę!“

Mój przeciwnik zdumiał, — nie sądził widocznie, abym z taką stawką wystąpił, — mrucząc pod nosem po cichu, położył obok swoją stawkę. Rozpoczęliśmy grę. Nasz stół obstąpiło znowu całe koło widzów. Przeciwnik mój był albo zajściem ze mną skonsternowany, albo poprzednią grą znużony, dosyć, że grał z wielkiem roztargnieniem, podczas gdy ja odzyskałem cały mój spokój i miałem nad nim przewagę. Po upływie kwadransa przyszła mi ochota, aby temu staremu mrukowi zmalować „prawdziwego dyabła“.

— „Kelner“, — zawołałem, — „kredy!“

Przyniósł natychmiast. Narysowałem nią na jednem z pól szachownicy kółko, a kłaniając się z głupkowatą miną memu vis-a-vis, powiedziałem ironicznie:

— „Za siódmym ciągiem będę miał zaszczyt na tem polu zapowiedzieć Panu „mat“!

W otaczającem nas kole widzów dały się słyszeć głosy zadowolenia i uznania. Mój przeciwnik zczerwieniał jak burak; o mało ze skóry nie wyskoczył, byłby mi chętnie szachownicę na głowę rzucił. Wskutek tego jeszcze mniej nad sobą panował i rzeczywiście otrzymał „mat“, — szach-mat!“

— „Kelner“! — zawołałem ucieszony zwycięstwem — „czyś Pan mi podał kredę?“

— „Do usług — proszę Pana“.

Podałem mu stawkę mego przeciwnika, mówiąc z dumą:

— „Za kredę!“

Chowając moje 20 marek do kieszeni, skłoniłem się memu przeciwnikowi z całą powagą, na jaką mogłem się zdobyć, a naśladując jego słowa, powiedziałem:

— „Od takich starych ludzi nie przyjmuję pieniędzy!“

Wśród objawów zadowolenia świadków opuściłem z podniesioną głową miejsce mego zwycięstwa.

Na drugi dzień stanąłem z biciem serca na progu domu swego przyszłego teścia. W salonie spotkałem moją teściową „in spe“ i jej garderobianę. Pierwsze głupstwo, jakie zrobiłem, było, że uważałem garderobianę za panią domu i pocałowałem ją w rękę. Spotkałem się z wzrokiem, jakiegoby rzeczywista teściowa nie mogła rzucić; to dało mi przedsmak mego przyszłego szczęścia.

— „Moja córka!“ — odezwała się pani domu, wskazując na młode dziewczę, którego nie zauważyłem, bo przy fortepianie przewracało nuty. Wykrztusiłem kilka słów usprawiedliwienia. Przyjęcie całe owionęło mnie chłodem, — było lodowo-zimne, bez serca i uczucia. A moja narzeczona? Figura oślepiającej piękności, ale wykuta ręką mistrza z kawałka granitu! — Czułem, że nie jestem Pigmalionem, któryby w tę statuę kamienną tchnął życie i miłość. Rozmowa urywała się każdej chwili, — mówiłem o rzeczach, które nie były na miejscu. — Wejście pana domu położyło koniec tej kłopotliwej sytuacyi. Ale... czy piekło się otwarło! Któż wystąpił na widownię? — Mój wczorajszy partner przy szachownicy!...

Cóż mam dalej dopowiedzieć? — W godzinę później siedziałem znowu w wagonie i zdążałem do moich domowych pieleszy. Moje przeczucia mnie nie omyliły; moje pierwsze konkury miały się stać ostatniemi. — O ile się później dowiedziałem, oddała moja niedoszła narzeczona serce i rękę innemu szczęśliwcowi. Złośliwe języki ludzkie głoszą, że w małżeństwie naśladuje Ksantypę.

Ja jednak po tem niepowodzeniu nie mogłem już nabrać odwagi do małżeństwa, i tak pozostałem — starym kawalerem.

W szachy grywam dalej, a to wcale nie gorzej, jak ongi.

z całą siłą i stanowczością, przez kobietę, która niejednokrotnie była katowana przez Moskali, słowa te były niezłomną zapowiedzią pod adresem wrogów, że próżne są ich najwyrafinowańsze pomysły, obliczone na zniszczenie ludu chełmskiego.

Poczęto opowiadać o niedawnych męczeństwach. A więc o tem, jak w tej samej wsi, Drelowie, kapitan moskiewski Andrejew, chcąc ukarać włościan za opieranie się przyjęciu prawosławia, zabronił im poić i karmić bydła. Zamknięte w oborach ryczało przez cały tydzień, póki nie wyginęło. Gdy to nie pomogło, naczelnik powiatowy Kotow rozkazał batożyć włościan, zgromadzonych koło kościoła. Bito ich kolbami, kłóto bagnetami, wreszcie strzelano do śpiewających pieśni nabożne. Na miejscu padło trupem 17 osób. Po dokonanym mordzie bito na cmentarzu kościelnym wszystkich opornych, nie wyłączając dzieci, wiązano ich sznurami, aby skrępowanych odwlec od drzwi cerkiewnych i wywieźć furmankami do więzienia.

W sąsiedniej wsi Kornicy kapitan Klimenko, dowodzący trzema rotami wojska i kozakami, kazał wszystkim opornym dać po 50 nahajek i wypędzić tak mężczyzn jak kobiety do zgarniania śniegu rękami podczas 20 stopniowego mrozu „Jeśli skonają od zimna, tem lepiej, ci co zostaną żywi, przyjmą prawosławie", mówił kapitan misyonarz. Ale zawiódł się srodze. Gromada, otoczona kozakami, stała na mrozie bez czapek i ciepłej odzieży przez cały czas, lecz wytrwała w oporze. Wówczas rozpoczęło się k a t o w a n i e, trwające 10 tygodni. Wymierzano ludziom po 200—300 plag, potem oblewano zimną wodą, cucono i znów bito. Kiedy zmęczony kat-misyonarz, Klimenko, zażądał odpoczynku, zastąpił go Gołowinskij, który podniósł liczbę plag do 400. Kilkudziesięciu nawpół żywych włościan wywieziono do Rosyi, gdzie wkrótce powymierali w więzieniach.

I jeszcze jedno opowiadanie, zgodne z prawdą, opowiadanie z owych czasów. We wsi Mazanie naczelnik powiatowy, mając do pomocy 300 kozaków, nakazał odbić drzwi w zamkniętej przez opornych cerkwi, wprowadził do niej prawosławnego popa i chciał zmusić matki, by przyniosły dzieci do chrztu. Kozacy rozbiegli się po wsi, ale znaleźli wszędzie chałupy zamknięte i zatarasowane. Zdobywano więc chatę po chacie, wywlekano matki za włosy ze strychów, piwnic, kominów, gdzie poukrywały się były wraz z dziećmi. Zdobyto kilkanaścioro dzieciaków, które kozacy porwali ze sobą na konie i przywieźli w tryumfie do cerkwi. Ale tu napotkano nową trudność: nie było komu trzymać dzieci do chrztu. Naczelnik powiatowy ofiarował się sam na ojca chrzestnego, ale żadna kobieta pomimo namów i pieniędzy nie zgodziła się być matką chrzestną. Wówczas satrapa powiatowy przyskoczył do pierwszej z brzegu kobiety Anastazyi Stefaniukowej i za odmowę posłuszeństwa kazał ją bić nahajami Wytrzymała 350 uderzeń, powtarzając: gdybyście mnie tak codziennie bili, zawsze jedno wam odpowiem, że prawosławia waszego nie przyjmę, do waszego popa nie pójdę i dzieci biednych do waszego chrztu nie poniosę". Skonała pod nahajami, trwając w uporze.

Lud chełmski wydać potrafi nie jedną jeszcze Stefaniukową!

Górnictwo Galicyi jako pole pracy.

I.

Gornictwo Galicyi, a specyalnie największa jego gałęź, t. j. górnictwo naftowe, otrzymało w ostatnich czasach dzięki swemu wzrostowi i inwestycyi zagranicznych kapitałów znamię międzynarodowe. Zwiększający się stale udział wielkich kapitałów, angażowanych w tym przemyśle, musiał w celu usunięcia z drogi niewłaściwości, połączonych z gryndierstwami naftowemi, jakoteż w celu zabezpieczenia inicyatywie prywatnej odpowiedniego pola pracy, nasunąć myśl utworzenia banku górniczego dla Galicyi. Będzie przeto niewątpliwie w interesie odnośnych kół, jeżeli podamy w krót kim zarysie zakres pracy takiego banku.

Oceniając pytanie, czy Bank górniczy w Galicyi znajdzie dostateczne pole pracy, uwieńczone odpowiednią rentownością, musimy wziąć pod rozwagę najważniejszą okoliczność, a mianowicie, czy Galicya posiada nadające się do odbudowy złoża kopalin, któreby zabezpieczyły takiej instytucyi akcyę zyskowną.

Na to pytanie musimy odpowiedzieć twierdząco.

Wymienić tu należy choćby tylko potas, ropę i węgiel.

Potas odkryto w wielu okręgach Galicyi, to nad tem nie potrzebujemy się dłużej rozwodzić, gdyż przemysł naftowy w Galicyi posiada już markę międzynarodową. Obecny stan galicyjskiego przemysłu naftowego osądzić można najlepiej z wysokości zagranicznych kapitałów inwestowanych w tym przemyśle. Według obliczeń dra Al. Szczepańskiego, opierającego się na niedawno opublikowanym podręczniku międzynarodowego przemysłu naftowego na rok 1913, zaangażowanych było w r. 1913 w galicyjskiem przemyśle naftowym 70 zagranicznych towarzystw, a mianowicie 25 towarzystw akcyjnych, 16 towarzystw z ograniczoną por., 17 gwarectw naftowych i 12 limitedów angielskich, z łącznym kapitałem około 300 milionów koron.

Powyższa suma nie obejmuje zagranicznych kapitałów prywatnych, inwestowanych w naszym przemyśle naftowym w wielkiej liczbie wolno, tj. nie związanych żadną z powyższych form spółkowych.

Mówiąc o popłatności przemysłu naftowego, musimy rozróżnić tu wiele zakresów działania.

Główny zakres działania stanowi zakładanie szybów w celu eksploatacyi górniczej znajdujących się w podziemiu minerałów bitumicznych. Popłatność wiercenia szybów udowodnił w »Leipziger Tageblatt« lipski adwokat p Max Unger. Przyjął on jako przeciętny czysty zysk z jednego szybu naftowego kwotę kor. 2,740.000, oceniając koszta terenu i produkcyi jednego szybu naftowego na maksymalną kwotę 400.000 kor.

Popłatność tego działu przemysłu naftowego tj. wiercenia szybów naftowych można najlepiej stwierdzić na rentowności tow. Premier Oil Co i Austryackiego Towarzystwa akc. dla przemysłu naftowego (»Opiag«).

Towarzystwo Premier podniosło swój kapitał akcyjny na 90 milionów koron. Na kapitał ten składa się 30 milionów koron akcyi pierwszeństwa z zapewnioną 7 proc. dywidendą, i 60 milionów koron zwykłych akcyi z prawem do 12 prc. dywidendy. Za akcyę powyższego towarzystwa nabyto należące do założycieli a pod względem dochodów bierne rafineryе Trzebinia, Austrya, Peczeniżyn i Schönberg na Mor. Mimo, że nabyte przez Premier objekty naftowe w ścisłem słowa znaczeniu (szyby naftowe) z trudem dobiegają wysokości 25 milionów koron tj. rzeczywistej ceny nabycia a inne aporty założycieli pod względem gospodarczym są przeważnie pasywne, a nadto całe przedsiębiorstwo obciążone jest niezwykłemi i na kontynencie dotąd w tej wysokości nieznanemi płacami naczelnych dyrektorów, wydaje drobną część kapitału akcyjnego ulokowana w szybach naftowych tak kolosalne zyski, że pokrywają one nietylko pasywa innych aportów towarzystwa, lecz daje jeszcze towarzystwu poważny czysty zysk. Akcye Premiera cieszą się też na giełdzie londyńskiej najlepszem notowaniem.

Wymienione jako drugie austryackie akcyjne Towarzystwo dla przemysłu naftowego (»Opiag«) zostało założone w r. 1908 z kapitałem miliona kor Kapitał ten podwyższono dopiero na podstawie uchwały walnego zgromadzenia z 25 lutego 1913 o dalszy milion kor. i z tej dodatkowej emisyi akcyi przypłynęło do funduszu rezerwowego 1,470.964 kor. czyli 147 prc. całego nowo emitowanego kapitału akcyjnego. Dnia 31 lipca b. r. odbyło się walne zgromadzenie akcyonaryuszów, które mimo znacznych odpisów, jako też w roku bilansowym przedsięwziętych nowych kosztownych wierceń, które z natury rzeczy jeszcze żadnych zysków dać nie mogły, uchwaliło oprócz 10 prc. tantyemy dla Rady nadzorczej, nadto wypłatę 5 prc. dywidendy i 35 prc. superdywidendy, czyli razem 40 prc. łącznej dywidendy.

Wiercenie szybów naftowych przy odpowiedniem fachowem kierownictwie jest wprawdzie jednym z najpopłatniejszych działów przemysłu naftowego, nie jest jednak jedynem lukratywnem polem działania, jakie nastręcza nafta.

Należy tu wskazać choćby tylko na w ostatnich czasach tak bardzo ożywiony handel bruttami. Przy nabywaniu wielkiej ilości wolnych od dopłat i kosztów produkcyi udziałów brutto w różnych kopalniach z jednej strony ryzyko, które przy wierceniu i kupnie szybów całych z natury rzeczy jest o wiele większe, przy bruttach wskutek wzajemnego ubezpieczenia przez nabywanie udziałów w rozmaitych szybach jest prawie że wykluczone; z drugiej zaś strony transakcye te dzięki skonsolidowanym stosunkom na rynku naftowym, dają tak ogromny przeważnie w tysiączne procenta idący zysk, że przypływ obcych kapitałów (przeważnie francuskich i belgijskich) do tego działu interesów naftowych z dnia na dzień wzrasta.

Te olbrzymie zyski, jakie daje przemysł naftowy, a jakie w innych przemysłach nie są znane, spowodowały, jak już zaznaczono, niezwykłe zainteresowanie zagranicznych kapitałów.

Maszyny do szycia.

Ludzkość nie zawsze we wdzięcznej pamięci zachowuje największe dobrodziejstwa, a zwłaszcza wtedy, gdy z tych dobrodziejstw korzystają nie uprzywilejowani, ale szerokie warstwy ludności, miliony ludu pracującego.

Przed kilku laty przypadał półwiekowy jubileusz jednej z najużyteczniejszych maszyn, m a s z y n y d o s z y c i a, maszyny S i n g e r a, która wyręczyła człowieka w jednej z najmozolniejszych prac, rąk i oczu.

Już 100 lat temu uczuwano tę niewolniczość i uciążliwość szycia, zajęcia niezbędnego i dla najprymitywniejszej odzieży.

W r. 1804 dwaj Anglicy S t o n e i H e n d e r s o n mozolili się nad wykonaniem mechanizmu, zastępującego ręczną pracę szycia. Strzelił im do głowy pomysł wykonania mechanicznej ręki żelaznej. Praca ich nie odniosła skutku. Pomysł był zupełnie chybiony; mechaniczna ręka szyć nie potrafi. Pierwszy, który zrozumiał, że przy maszynowem szyciu nie można zastosować zasady ręki, był Tomasz Saint. Sporządził on sobie maszynę do szycia butów.

Na wale, obracanym ręką za pomocą korby, umieszczone były mimośrodowe tarcze, wodzące w dół i w górę dłutko, oraz postępującą za niem igłę szewską.

Po każdym sztychu przesuwał się materyał na ruchomych sankach. Niewiadomo, jakie było powodzenie tej maszyny szewskiej — prawdopodobnie nie wielkie, gdyż w krótkim czasie zapomniano o niej. Z rozwojem przemysłu potrzeba taniej maszyny stawała się coraz aktualniejszą; krawiec tyrolski M a d e r s p e r g e r pracował nad tem zagadnieniem lat 30. Ostatni jego model polegał w zasadzie na 2 igłach, których nitki zakręcały się w pętelki, a przez nie przechodziła nitka trzecia.

Podobnie ulepszone maszyny budował w pierwszej połowie 19. stulecia Francuz, krawiec T h i m o n i e r. Były one wykonane z drzewa i służyły do szycia uniformów wojskowych. Niestety, krawcy w obawie, że stracą robotę, zniszczyli mu cały warstat z wszystkiemi maszynami, których było 80. Usiłował się wprawdzie podźwignąć, ale rok rewolucyjny 1848 doprowadził go do zupełnej ruiny. Zmarł opuszczony i w nędzy. Francuzi uważają go, jako właściwego wynalazcę maszyny do szycia, jednakowoż bezpodstawnie.

Do r. 1850 zgłoszono w Stanach Zjednoczonych Ameryki około 40 patentów na różne konstrukcye — żadna jednak nie doznała sukcesu w praktyce, z wyjątkiem pomysłu Amerykanina E l i a s z a H o w e, który stworzył konstrukcyę będącą fundamentem dla niebywałego rozwoju produkcyi maszyn do szycia.

Ukazała się ona w r. 1845. Zasadą jej była jedna igła, mająca uszko blisko koniuszka. Wbijała się w materyał niewiele powyżej otworu, a z powrotem tworzyła pętlicę. Przez pętlicę przesuwało się czułenko, ciągnące nitkę. Wynalazek Howego ulepszył znakomicie I z a k M e r r i t S i n g e r, a słynna fabryka S i n g e r M a n u f a c t u r i n g C o m p a n y w Nowym Yorku wybiła się na czoło tej produkcyi, jako największa ś w i a t o w a f a b r y k a m a s z y n d o s z y c i a, udoskonalająca i rozpowszechniająca coraz bardziej obniżeniem ceny swe wyroby, zastosowywane d o n a j r o z m a i t s z y c h g a ł ę z i p r z e m y s ł u k o n f e k c y j n e g o.

Zajmujące są dzieje tak Howego, jego dola, jak i przeobrażenia jego wynalazku. Trzeba wiedzieć, że pierwotna jego maszyna miała igłę poziomą, dopiero ulepszenia S i n g e r a nadały jej formę dzisiejszą. Stwarzają rzecz z punktu widzenia kapitalistyczno-przemysłowego pierwszy S i n g e r utorował drogę dla wprowadzenia maszyn do szycia w powszechne użycie około r. 1856.

W r. 1874 tym produkcya roczna maszyn S i n g e r o w s k i c h przedstawiała 300.000 sztuk — dziś dochodzi do cyfry 2,000.000, a filie S i n g e r M. C o m p a n y znajdują się we wszystkich częściach świata.

Warto istotnie poznać bliżej tę maszynową rękę ludzką w jej różnorodnem zastosowaniu.

Ta pierwsza maszyna do szycia Singera, którą nazwaćby można krawiecką, dała początek do zastosowania automatycznego użycia w rozmaitych gałęziach przemysłu. Kombinowano za pomocą specyalnych konstrukcyi tak igły, jak i czółenek, różnego rodzaju ściegi: otwarte, zamknięte-łańcuszkowe, haczykowate, ściegi rzędowe, ozdobne, festonowe i t. p.

Poszczególne systemy tych maszyn są istotnie podziwu godne.

Maszyna szewska Singera, służąca do przyszywania podeszew, posiada dodatkowe części składowe, umożliwiające szycie obuwia każdego rodzaju.

Odmiennie skonstruowane są maszyny do szycia kapeluszy słomkowych, do rękawiczek i t p.

Na tem polu technika firmy Singerowskiej święci każdego roku nowe tryumfy, oswobadzające człowieka od ciężkiej, mozolnej pracy.

Popęd maszyn do szycia odbywać się może ręką, nogą lub motorami.

Przy obrocie ręcznym zręczna szwaczka wykona w minucie 300 ściegów, (przy szyciu ręką najwyżej 50). Ale już przy zastosowaniu naciskania nogą daje maszyna Singera 600 ściegów, a zręczna pracownica może dojść do 1000 ściegów na minutę.

Dla zastosowania motorów poczyniono w ostatnich czasach liczne próby. Używane są przeważnie małe dynamomaszyny. Szybkość szycia posiada jednak również granicę, gdyż igła się rozgrzewa, przy miękkich, porowatych materyach przyjąć można jako granicę 3000 ściegów na minutę.

Niepomiernego znaczenia nabrały te maszyny przy zastosowaniu do haftów i aplikacyi. I tak np. maszyna Singera nazwana Central-Bobin odznacza się pojedynczą konstrukcyą lekkim chodem, trwałością i nadzwyczajną szybkością. Nadaje się oprócz do szycia także do wykonywania haftów białych, kolorowych, aplikacyi płaskich i wypukłych. Można na niej wyrabiać najpiękniejsze malowidła igłą, roboty ażurowe i mereżkowe, cerowania na płótnie i adamaszku, i to tak skończenie szycko, iż wszelka robota ręczna nie może temu dorównać.

Całą produkcyę maszyn do szycia w najrozmaitszych gałęziach liczyć można okrągło na 3,000.000 sztuk rocznie. Największe fabryki posiadają Stany Zjednoczone, a przoduje firma Singer & Comp. z produkcyą roczną blizko 1,000.000 maszyn.

Inne firmy produkują od 20 - 50.000 rocznie.

Półwiekowy jubileusz maszyny przedstawia nam nadzwyczajny postęp tego początkowo skromnego narzędzia, olbrzymie rozpowszechnienie, wprost bajeczne zastosowanie w różnych gałęziach pracy. Dziś niema kraju cywilizowanego, w którymby maszyny Singera nie oswabadzały setki przemysłów od pracy ręcznej w tym zakresie.

Prenk Bib Doda.

Awanturnicze dzieje książęcej rodziny albańskiej.

Przed kilku dniami powrócił do Skutari jeden z wybitnych książąt albańskich, Prenk Bib Doda pasza, który przez długie lata był jeńcem w Konstantynopolu, a następnie, kiedy po objęciu władzy przez Młodoturków, udało mu się uciec z niewoli, tułał się na wygnaniu i dopiero teraz mógł wrócić do ojczyzny, już dzisiaj niepodległej. Powitano go w Skutari ogromnie uroczyście.

Dzieje rodu tego księcia albańskiego szczepu Mirydytów, którzy, jak wiadomo, są katolikami, niezbyt w daleką sięgające przeszłość, są niesłychanie awanturnicze, romantyczne, straszne nieraz. Twórcą „dynastyi“ Prenków był Dżon Marku, żyjący z końcem XVII wieku. Najsłynniejszym z rodu był jednak dziadek Bib Dody, książę Mikołaj Prenk. Sułtan, poznawszy jego zdolności i obawiając się jego siły i znaczenia, starał się go pozyskać dla siebie i mianował go tureckim jenerałem. Jako taki odznaczył on się ogromnie w czasie wojny turecko-rosyjskiej w roku 1829. Niedługo jednak po wojnie zginął z ręki jednego ze swych krewnych, Skandera, który pomścił na nim śmierć swojego brata.





Pozostała po Prenku wdowa z małoletnim synem, osiadła w grodzisku Oroszi i myślała tylko o zemście na Skanderze. Zemściła się w sposób zwyczajny u Albańczyków: Skander i jego synowie zostali zamordowani. Potem oddała władzę w ręce syna, Bib Dody.

Tymczasem jednak krewni Skandera wypowiedzieli i matce i synowi walkę na śmierć i życie. Oboje też, matka i syn, żyli w ustawicznej obawie o życie. Przez długie lata musieli się ukrywać w jaskiniach. Bib Doda się ożenił. Bóg małżeństwa tego nie pobłogosławił potomstwem, co matkę doprowadzało do rozpaczy, gdyż najbardziej chodziło jej o to, aby sławny ród Prenków nie wyginął. Ponieważ rozwód u Mirydytów jest niedopuszczalny, matka postanowiła krótką drogą pozbyć się bezpłodnej synowej. Nie namyślając się wiele, zastrzeliła ją. Bib Doda w kilka lat potem ożenił się z mahometańską dziewczyną z Luryą, słynną z piękności. Wykradł ją z domu rodzicielskiego, dał ochrzcić, nadał jej imię Maryi Angeli i wziął z nią ślub.

Małżeństwo było szczęśliwe. Bib Doda obwarował ojcowską sadybę na skałach i nie uznawał wcale władzy sułtana, któremu nie płacił żadnej daniny, chociaż i sułtan kilka razy wysyłał przeciw niemu ekspedycye karne. Sułtan, widząc, że z dumnym księciem nie poradzi drogą gwałtu, chciał go sobie pozyskać i nadał mu tytuł paszy. Bib tytuł ten odrzucił i rządził sobie dalej, nie troszcząc się wcale o sułtana. Zginął w roku 1869 w Skutari z ręki skrytobójcy, nasłanego nań przez sułtana, chociaż w wojnie przeciw Czarnogórze oddał Turkom olbrzymie usługi.

Syn jego, Prenk Bib Doda, został jako zakładnik zabrany do Konstantynopola, gdzie przebywał aż do zdetronizowania Abdula Azisa. Potem powrócił do Albanii, gdzie jednak cudem prawie uniknął śmierci ojca. Wali Skutari zaprosił go do siebie na obiad i usiłował go otruć. Tylko dzięki szybkiej pomocy lekarskiej został uratowany. Niedługo potem zaprosił go jeden z generałów tureckich wraz z jego przyjacielem Odo bejem na polowanie. Podczas polowania opadnięto ich obu, związano i odstawiono do Konstantynopola. Abdul Hamid osłodził mu niewolę tem, że go mianował swym przybocznym adjutantem. Młodoturcy mianowali go jenerałem, ale Bib Doda z nimi się pokłócił i uciekł z Turcyi, poczem osiadł we Włoszech i do niedawna przebywał w Medyolanie.

Tak wyglądają dzieje książęcej albańskiej rodziny w XVIII i XIX wieku.

Korespondencye.

Igraszka z życiem ludzkiem.

Jedną z najbardziej upośledzonych gmin w Galicyi, a zarazem stale nawiedzanych nawałnicami, wylewami itd. jest gmina Lubień, oddalona 18 km od Myślenic z jednej strony, a 10 km od kolei Mszany dolnej z drugiej, przynależna do gminy Lubień-Zarębki. Osada Zarębki, licząca przeszło 500 dusz, dobrze zagospodarowana i przeszło 100 domostw gospodarskich, pozostała zupełnie odciętą od świata przez brak wszelakiej komunikacyi.

Na długoletnie upominania się okolicznych właścicieli licznych domostw u b. miejscowego wójta o postawienie jak najprędsze nowego mostu mającego łączyć Lubień z Zarębkami, oświadczył im tenże „a niech was woda zaleje, jak wyginiecie, będzie spokój“. Postawiono prowizoryczną chwilową kładkę na cienkich kijkach i przez nią z narażeniem życia każą przechodzić: lekarzowi do chorego, księdzu do konającego, dzieciom do szkoły itd., furmanki zaś muszą przeprawiać się przez rzeczkę, jeżeli nie jest wezbraną lub zaniechać tak niebezpiecznej dla życia przeprawy. Gdy z końcem ubiegłego roku wybuchła w Zarębkach szkarlatyna, a która, nawiasem mówiąc, trwa po dzień dzisiejszy, nikt nie był wstanie powiadomić odnośnych czynników sanitarnych o wybuchu tejże, a fizykat powiatowy dla stwierdzenia kilku wypadków śmiertelnych nie mógł się do gminy

NADESŁANE.



Zarębki dostać, gdyż gmina ta i wieś cała wszelką komunikacyę utraciła i w zupełności od świata odciętą została.

Wszak istnieje tu w sąsiedztwie w Porębie wielkiej olbrzymia kolonia wakacyjna uczniów szkół średnich, zwiedzających piękną tę okolicę, gdzie z powodu braku mostu nad rzeką może przyjść łatwo do utonięcia, a już parokrotnych utonięć dzieci miejscowych byliśmy świadkami. Tędy przejeżdża tu często Arcyksiążę Stefan automobilem, którego otoczenie jest w niemałym kłopocie, jak się przeprawić na przeciwległą stronę!

Bezzwłoczna potrzeba wybudowania nowego silnego mostu o silnej żelazno betonowej konstrukcyi jeszcze w tym roku przed zimą jest bardzo pożądaną i mamy nadzieję, że znający przykre miejscowe stosunki komunikacyjne i sanitarne marszałek powiatu i poseł na Sejm p. Bzowski, oraz Wydział rady powiatowej w Myślenicach z gminą Lubień zajmą się losem odciętych zupełnie od świata Zarębczan, przyspieszając decyzyę co do zbudowania jeszcze w tym roku nowego mostu dla trwałej komunikacyi, a zasłużą sobie tem na wdzięczność i uznanie wśród miejscowego i okolicznego obywatelstwa i włościaństwa i unikną szykan przejezdnych niemieckich różnych turystów którzy automobilami lub powozami udają się tędy do Nowego Sącza i ośmieszają niedołęstwo naszych władz autonomicznych *Józef Paderewski.*

KRONIKA.

Kraków, 14. września 1913.

Kiedy się doczekamy tramwajów? Obserwując tok robót około założenia nowych linii tramwajowych, nabrać musimy coraz silniejszego przekonania, że w bieżącym roku ruch na tych liniach odbywał się nie będzie. Cały tor od głównej poczty, aż do ulicy Topolowej, dalej od głównej poczty aż do wylotu ulicy Długiej wymaga jeszcze kilka miesięcy pracy, ponieważ pośpiechu wcale zauważyć nie możemy. Równoczesne rozpoczęcie robót na wszystkich punktach nie było formalnie pomyślane, skoro nie obmyślono zarazem wszystkiego, co na wstrzymanie robót, choćby tylko chwilowe wpłynąć mogło. Wina leży po stronie administracyi. W ulicy Lubicz, od ulicy Potockiego począwszy, stanęły roboty aż do ulicy Bosackiej, w ulicy Potockiego położenie szyn odbywa się tak powolnie, ze nieprędko będzie ukończone. Mały Rynek także już powinienby inaczej wyglądać, tymczasem przekopano go, ustawiono na nim betoniarkę, ale tok roboty przerwany. Jak wygląda ulica Sienna, na której roboty rozpoczęto z wczesną wiosną, jak wygląda cała przestrzeń od Rynku głównego przez ulicę Sławkowską, i Długą aż do jej wylotu, przekonać się może, kto ją przejdzie przy zachowaniu największej ostrożności i przytomności umysłu. Jednem słowem, roboty ani w połowie nie zostały jeszcze wykończone, a jesień z wszystkiemi swemi utrudnieniami nadchodzi. Pięknie byśmy wyglądali, gdyby tak spadły śniegi lub silniejsze mrozy nie pozwoliły na dalsze roboty! A zachodzi pod tym względem wielka obawa! Jeżeli podnosimy powolne wykonywanie robót nie od rzeczy będzie zwrócić uwagę, komu należy, że wielką przyczyną tej powolności jest niedostateczny nadzór, wobec czego robotnicy zbyt oszczędzają sił swoich. Zauważyć to można na każdej linii i o każdej porze dnia, obecność dozorców miejskich nie zdaje się wcale oddziaływać. Apelujemy przeto do odnośnych czynników, aby nie lekceważono sprawy, aby pamiętano, że mieszkańcy Krakowa mają przecież prawo domagać się jakiegoś uwzględnienia, aby w końcu miasto nasze przyjęło jakiś wygląd estetyczny. Wszelkie niedomagania w tej kwestyi będziemy śledzili i omawiali.

Niedbalstwo czy niedołęstwo. Użalamy się na rząd centralny, że zaniedbuje Galicyę, i że kiedy nasze dzieci pobierają naukę w ohydnych ruderach, za którą rząd opłaca wysokie czynsze, to w zachodnich prowincyach buduje na cele szkolne pałace. Niestety, winę stosunków ponoszą nasze krajowe władze szkolne, cze-

go dowodem jest fakt, który dostał się dziś w nasze ręce: Ministeryum robót publicznych wydało do rady szk. kraj. 1 sierpnia br. preliminarz robót nadzwyczajnych i zwyczajnych w budynkach szkół średnich galicyjskich, które miały być wykonane w czasie feryj. Na przepisanie na maszynie tego 3-arkuszowego aktu i na napisanie referatu złożonego z 5 wierszy pisma maszynowego, w którem Rada szk. kraj. poleciła starostwu przedłożyć sobie kosztorys tych koniecznych robót, potrzeba było dokładnie 3 miesiące czasu, akt ten bowiem ma datę 27 marca br. Ale nie na tem koniec. Na odbycie podróży ze Lwowa do Tarnopola potrzebował ten akt najdokładniej 5 miesięcy, otrzymało go bowiem starostwo w Tarnopolu 28 sierpnia 1913 roku, a zatem już po feryach.

Naturalnie w tym roku nic się nie zrobi, a kredyt 15.000 koron będzie stracony. Możeby czynniki powołane zechciały zbadać przyczynę tego curiosum.

Nowy dworzec towarowy w Krakowie. Dowiadujemy się, że Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie wniosła do miarodajnych czynników przedstawienie w sprawie wybrukowania dróg dojazdowych i ramp na nowym dworcu towarowym oraz w sprawie urządzenia przechodu dla łatwiejszej komunikacyi między magazynami i urzędami, położonymi po obu stronach torów.

Jest nadzieja, że postulaty te znajdą uwzględnienie i w ten sposób usunięte zostaną braki na nowym dworcu, który zresztą odpowiada w zupełności potrzebom ruchu.

Oszukańcze przedsiębiorstwo dla zbytu losów. W Izbie handlowej i przemysłowej w Krakowie otrzymać mogą interesanci poufną informacyę, dotyczącą pewnego oszukańczego przedsiębiorstwa dla zbytu losów w Amsterdamie.

Cholera w Galicyi. Groźny gość ze wschodu jest już na granicach kraju. Mianowicie w miejscowości Oporzec w powiecie Skole zaszły dwa wypadki zasłabnięć. Zasłabł mianowicie robotnik drogowy oraz jego matka; zostali oni zaraz odosobnieni. Badania bakteryologiczne wykazały w obu wypadkach cholerę. Pochodzenie tych wypadków należy wytłómaczyć tem, że gmina wspomniana utrzymuje bardzo żywe stosunki z gminą Volocs i Kisz Solvia w komitacie Bereg, w których obecnie panuje cholera. Robotnik, który zachorował, utrzymuje stałe stosunki z robotnikami z Volocs.

Wobec tego władze zarządziły wszystko co jest konieczne, aby epidemię stłumić w zarodku. Wysłano tedy na miejsce lekarza, urzędnika administracyjnego i 25 żandarmów, którzy mają czuwać nad przestrzeganiem wydanych przepisów. W Ławocznem utworzoną została stacya rewizyjna z osobnym lokalem, gdzie odbywać się będą rewizye podróżnych, będą oni przez 5 dni pod obserwacyą. Należy mieć nadzieję, że w tych warunkach nie dojdzie do opanowania przez cholerę szerszych obszarów i że się skończy na kilku, najwyżej kilkunastu wypadkach.

Wzmocniona kontrola biletów na kolejach. Wobec wzmagających się ciągle na kolejach państwowych — i to ze wstydem powiedzieć trzeba, zwłaszcza na liniach galicyjskich — oszustw z biletami, zaprowadzono od jakiegoś czasu na tych właśnie liniach instytucyę kontrolorów cywilnych. Jeżdżą oni tak dniem jak nocą we wszystkich klasach pociągów, nie różniąc się niczem od innych pasażerów. Kupują bilety, jak inni, i wdają się chętnie w rozmowę z towarzyszami podróży. Często jednak zdarza się, że taki „pasażer" ni stąd ni zowąd zażąda od współjadących pokazania biletów jazdy, i wówczas na żądanie, legitymuje się jako tajny kontrolor. Niekiedy amatorzy jazdy „na gapę" są w porozumieniu z konduktorem, który w takich wypadkach otrzymuje sute napiwki. Niedawno tajny kontrolor zaaresztował trzech panów, z których każdy jazdę z Podwołoczysk do Lwowa odbył za dwie korony, wciśnięte konduktorowi do ręki. Naturalnie, że i uczynny konduktor znalazł się pod kluczem. Rzecz prosta, że przez jazdę „na gapę" zarząd kolei ponosi olbrzymie straty, zwłaszcza, że na niektórych przestrzeniach taka jazda należy do stałych praktyk. Zło takie trzeba wyplenić choćby najostrzejszymi środkami, nie można więc nic mieć przeciwko cywilnym kontrolorom, bo tylko w ten sposób umożliwia się nadzór nad samymi konduktorami. Jak najenergiczniej jednak zaprotestować należy praeciw temu, by sami kontrolorzy tajni jeździli „dla niepoznaki" bez biletu, za łapówką, a więc niejako w roli agentów prowokacyjnych, jak to się niejednokrotnie zdarzało.

Sprzedaż dyabła. O niezwykłym przejawie ciemnoty, którą tak skwapliwie rząd moskiewski podtrzymuje, donoszą nam z Sosnowca. Pewien robotnik ogarnięty manią poszukiwania skarbów w ziemi, daremnie kopał w Zagłębiu, nie mogąc nigdy nic znaleźć. Wreszcie sąsiadka jego zaofiarowała mu swą pomoc, zobowiązując się dostarczyć na własność dyabła, któryby wskazywał swemu panu miejsca, gdzie są ukryte skarby.

Uradowany poszukiwacz chętnie dał kobiecie wszystkie swe oszczędności w kwocie 230 rubli na kupno dyabła. Kobieta jednak zażądała za dyabła 400 rubli. Po dłuższych targach sprytna kobieta zgodziła się na sprzedanie robotnikowi dyabełka bardzo maleńkiego, którego trzeba było jeszcze przez kilka tygodni hodować bardzo umiejętnie. Roli mamki małego dyabełka podjęła się owa kobieta za wynagrodzenie pięciorublowe na tydzień.

Robotnik płacił, czekał cierpliwie przez kilka tygodni, nareszcie zaczął się upominać o dyabła coraz natarczywiej, a gdy zagroził procesem, mamka została zniewolona pokazać dyablątko.

Zaprowadziła tedy robotnika do piwnicy, gdzie poszukiwacz skarbów ujrzał przy mdłem światełku czerwonej latarni jakiegoś potworka, podobnego do żaby, który miał być właśnie owym dyabełkiem.

Poszukiwacz skarbów został jednakże okropnie ukarany za swą ciekawość. Djablątko przerażone widokiem człowieka zdechło. Tak przynajmniej utrzymuje mamka dyabelska, która zdołała już wyłudzić od niedoszłego właściciela piekielnego sługi przeszło 250 rubli.

Cała ta sprawa znajdzie swój epilog w sądzie. Mamka dyabelska została uwięziona.

Tajemnica dziecka. Pewien lekarz amerykański ogłasza w pismach tamtejszych wyniki swych badań nad stosunkami, jakie zachodzą pomiędzy rozwojem ciała a rozwojem duszy u dzieci.

Dziecko słabej woli. „Jeśli dziecko posiada słabe muszkuły nóg, wiem już o niem, że ma skłonność do słabości woli". Dziecko śmiałe. „Śmiałe dziecko, wysoko głowę noszące, posiada silne muszkuły karku i naturę odważną". Dziecko zarozumiałe. „Dziecko, ustawicznie w tył się przechylające, skutkiem czego cały ciężar jego ciała spoczywa na piętach, ma skłonność do samoistnych spostrzeżeń i zauważeń". Dziecko normalne. „Dziecko stojące równomiernie, co wskazuje na regularny szkielet, posiada i równowagę umysłu". Dziecko impulsywne. „Do rzeczy najbardziej mu się podobających, dążyć będzie zawsze dziecko, przenoszące ciężar swego ciała na palce". Dziecko leniwe. „Jeśli ręce i broda zwieszają się ospale, są centra mózgowe dziecka niedość rozwinięte. Znać wtedy po niem obojętność i ospałość".

Wnuk Sabały fałszerzem banknotów. Z Nowego Sącza donoszą, iż przed paru dniami zakończyła się kilkudniowa rozprawa przed trybunałem sądu przysięgłych, przeciw synowi sławnego Sabały, Janowi Krzeptowskiemu Sabale, 67 lat liczącemu, z Zakopanego i jego synom Janowi (20 lat) i Stanisławowi (16 lat), oskarżonym o fałszerstwo banknotów 50 i 100 koronowych. Mianowicie w drugiej połowie 1911 r. pojawiły się w okolicy Zakopanego fałszywe banknoty 100 i 50 koronowe, a wdrożone wówczas dochodzenia wykazały, że podrabia je Jan Kurkowski i Stanisław Krzeptowski Sabała, za namową Jana Krzeptowskiego Sabały starszego, którym dostarczył środków, potrzebnych do robienia falsyfikatów, oraz, że banknoty puszczał w obieg Jan Krzeptowski Sabała młodszy. Kurkowski został zasądzony na 3 lata więzienia, Sabałowie—uwolnieni. Przez dłuższy czas ustało podrabianie banknotów w nowotarskiem, dopiero w maju b. r. pojawiły się znowu fałszywe 50-koronówki. Dochodzenia wykazały, że fałszerstwa dopuścił się Jan Sabała. Przy rewizyi znaleziono w dwóch flaszeczkach jakieś płyny, ołówek niebiesko-czerwony, sztyft oprawiony w rączkę kawałek ałunu i książkę, na której okładce znajdowały się jakby próbne kładzenia farb, zaś w domku przy lesie od 15 lat niezamieszkałym, znaleziono przy rewizyi pomiędzy deskami, tuż przy ziemi, zwinięte w trąbkę podrobione banknoty 100 i 50 koronowe. Na podstawie werdyktu przysięgłych, trybunał uwolnił Jana Sabałę-ojca i Stanisława Sabałę, Jana Sabałę zaś syna skazał na 10 lat ciężkiego więzienia.

Omyłka drukarska. W artykule „Co będzie z reformą wyborczą", umieszczonym w Nrze 36 „Tygodnika Mieszczańskiego" z dnia 7 września 1913 powinnno być nie „Organ Romana Dworskiego" ale „Organ Romana Dmowskiego", co niniejszem prostujemy.

Dział ekonomiczny.

Informacye o firmach zagranicznych. W Izbie handlowej i przemysłowej w Krakowie otrzymać mogą interesanci poufną informacyę, dotyczącą pewnej firmy dla eksportu kawy w Batawii.

Zbyt maszyn i narzędzi do Królestwa Polskiego. Izba handlowa w Krakowie komunikuje, iż w Warszawie powstało Towarzystwo kooperatywne dla handlu maszynami i narzędziami dla rękodzielników. Byłoby pożądanem, aby nasze firmy eksportowe weszły w porozumienie z powyższą spółką, której adres opiewa: Warszawa. Zapiecek 2.

Biuro kolejowe Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie. Jak wiadomo, istnieje od blizko 2 lat przy tut. Izbie handlowej i przemysłowej Biuro kolejowe, które udziela wszelkich informacyi w sprawach dotyczących ruchu kolejowego i wykonuje rewizyę listów przewozowych bezpłatnie a nadto przeprowadza reklamacyę frachtów za niską prowizyą pokrywającą zaledwie własne koszta. Mimo nader przystępnych warunków, pod jakimi Biuro kolejowe podejmuje się powyższych czynności, konstatuje Izba z przykrością, iż z usług Biura korzysta niewielka stosunkowo ilość kupców i przemysłowców. Jestto objaw przykry, jeśli się zważy, iż Izba handlowa, zakładając Biuro kolejowe kierowała się wyłącznie względami na dobro publiczne i nie szczędziła kosztów i trudów, aby pozyskać dla Biura wybitne siły fachowe, a temsamem postawić Biuro na wysokości swego zadania. Z drugiej zaś strony jest objawem smutnym iż mimoto, że koszta przewozu stanowią bardzo ważny moment kalkulacyjny nie przyjęła się w kupiectwie naszem zasada, iż każdy list przewozowy winien być poddany rewizyi. Wskutek tego przepadają rokrocznie znaczne kwoty w nawyżkach przewoźnego, obliczonego mylnie na niekorzyść stron lub też płyną do kieszeni osób niepowołanych, skupujących listy przewozowe za bezcen od adresatów, nieświadomych przepisów taryfowych. Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie zwraca wobec tego ponownie uwagę na istniejące przy niej Biuro kolejowe, którego dalszy rozwój leży w rękach kupców i przemysłowców.

Nierzetelne manipulacye handlowe w Smyrnie. W Izbie handlowej i przemysłowej w Krakowie przeglądać mogą interesanci wykaz firm, mających siedzibę w Smyrnie, które uprawiają tamże nierzetelne manipulacye handlowe i które swoim procederem naraziły już wiele firm europejskich na szkody.

Dnia 22-go września 1913 r. odbędzie się w c. k. Fabryce tytoniu w Krakowie rozprawa ofertowa na dostawę desek, potrzebnych w roku 1914.

Ogłoszenie dostawy. Garnizonowa komisya dla menaży wojskowej we Lwowie ogłasza na rok 1914 rozprawę ofertową na dostawę rozmaitych artykułów spożywczych, jako: mąki pszennej, ziemniaków, ryżu, cukru, soli, grochu, kawy, cykoryi, smalcu, słoniny, tłuszczów roślinnych itd.

Oferty wnieść należy najpóźniej do dnia 14. października 1913.

Ogłoszenie sprzedaży. Dnia 16 września 1913 odbędzie się w kancelaryi c. k. Zarządu lasów i dóbr państwowych w Tustanowicach rozprawa ofertowa na sprzedaż większej ilości drzewa dębowego, jesionowego, jaworowego, jodłowego oraz świerkowego.

Ogłoszenie sprzedaży. Rząd krajowy w Sarajewie ogłasza rozprawę ofertową na sprzedaż większych ilości użytkowego drzewa bukowego.

Oferty wnieść należy najpóźniej do dnia 21 października 1913.

Ogłoszenienie dostawy. Intendantura 1 korpusu w Krakowie ogłasza rozprawę ofertową na dostawę siana, słomy na pościółkę i do łóżek oraz twardego i miękkiego drzewa opałowego dla Krakowa, Tarnowa i Ołomuńca.

Termin do wnoszenia ofert upływa 15 według dnie 17 września 1913.

Ogłoszenie sprzedaży. C. k. Zarząd lasów i dóbr państwowych w Tustanowicach ogłasza licytacyę ofertową na sprzedaż drzewa pniowego.

Oferty wnieść należy do dnia 16 września 1913. Bliższych informacyi udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Chemiczna pralnia FRANCISZKA BĘBENKA W KRAKOWIE.

Zakład czyszczenia: Dębniki, Mickiewicza L. 4.

FILIE: ul. Karmelicka l. 28. — ul. Sławkowska l. 29. — ul. Sebastyana l. 3. — ul. Grodzka l. 35. — ul. Grodzka l. 69.

przyjmuje na sezon obecny **do chemicznego czyszczenia**: Garderobę męską, damską i dziecinną. Pióra strusie, dywany, portyery i t. p.

Živnostenská Banka

w Krakowie Rynek gł. l. 17.

kupuje i sprzedaje papiery wartościowe, jak: losy, renty, listy zastawne, akcye, obligacye. Monety zagraniczne, marki, franki, ruble, dolary. Załatwia wszelkiego rodzaju interesa bankowe.

Uskutecznia szybko zlecenia giełdowe, przekazy na miejsca kąpielowe i zagraniczne. Przyjmuje wkładki na książeczki wkładkowe K. 5000 wypłaca dziennie bez wypowiedzenia.

Podatek rentowy opłaca bank z własnych funduszów.

Od dziś dnia wykonuje jedyna ręczna

PRALNIA KRYSTALICZNA

wszelkie pranie bielizny jak najstaranniej **w przeciągu 4 dni** pod gwarancyą zwrotu nowej bielizny

Centralne biura znajdują się: przy ul. Grzegórzeckiej l. 25 i w Passażu Bielaka Rynek Główny l. 9.

Nowo otwarty w Krakowie

ul. Zwierzyniecka l. 34 ul. Zwierzyniecka l. 34

NAJTAŃSZY

ZAKŁAD POGRZEBOWY

Urządza pogrzeby skromne i okazałe dla **dorosłych** i dla **dzieci**. **Załatwia wszelkie formalności.**

Posiada wielki **wybór** trumien. **Nowe** dekoracye. Karawany **oszklone** i zwykłe, — Ceny **nizkie**. — Własność Stow. **„Kasy Pogrzebowej“**.

Członkiem Stow. może być **każdy** katolik. Wpisowe **1 kor.** Wkładka miesięczna 20 hal.

WYBORNE MASŁO

deserowe, stołowe i kuchenne

po cenach targowych wysyła pocztą i koleją

Mleczarnia **ŁUCZANOWICKA** Mleczarnia

w Krakowie, ul. Czarnowiejska l. 70.

AKWIZYTORA

zdolnego i sumiennego

poszukuje się do wyrobionego i dobrze prosperującego pisma na bardzo korzystnych warunkach.

Zgłoszenia przyjmuje Administracya „Tygodnika Mieszczańskiego“ Kraków, ul. św. Krzyża 7, parter.



ZJEDNOCZONE AUSTR. AKCYJNE TOWARZYSTWO PAROWEJ ŻEGLUGI

AUSTRO-AMERICANA

Regularna i bezpośrednia komunikacya z Austryi do Ameryki, Kanady i t. p.

Informacyi udzielają i sprzedaż kart okrętowych uskuteczniają dla zachodniej Galicyi i Bukowiny: **JENERALNA AJENCYA GOLDLUST i SKA KRAKÓW, LUBICZ 7.** (naprzeciw dworca kolei). — Dla wschodniej Galicyi: **Lwów, Biuro pasażerskie Austro-Americany, Na Błonie 2.** oraz wszystkie prowincyonalne ajencye, następnie: **Tryest: Dyrekcya Austro-Americany, Via Molin Piccolo 2. Wiedeń: Biuro pasażerskie Austro-Americany, Kärntnerring 7 II, Kaiser Josefstr. 36.**

Lecznica dla zwierząt oraz zakład kąpielowy

Kraków, Lubicz 40, Tefefon 2552.

przyjmuje w leczenie wszelkiego rodzaju zwierzęta domowe oraz przeprowadza zabiegi operacyjne. Dla psów **kąpiele lecznicze** oraz zwyczajne.

ARTUR LIEBESKIND, lekarz weterynaryjny.

Wszystkich **Prenumeratorów** i **Czytelników** prosimy o popieranie tych **FIRM** które się w naszem PISMIE **OGŁASZAJĄ**

Stanisława Tumidajowicza

Podgórze, ul. Krakowska L. 7. Telefon Nr 2559.

Konc. Biuro pośrednictwa pracy i służby

poleca wszelkie kategorye oficyalistów prywatnych, oraz służbę domową, gospodarczą, handlową, restauracyjną, hotelową i t. p. — Konces. **Biuro kupna i sprzedaży** ma do sprzedania majątki ziemskie, kamienice, lasy, parcele, zakłady przemysłowe, handlowe etc. — **Agencya handlowa** objęła generalne zastępstwo fabryki wyrobów gumowych **„Berson“ „Palma“**, wyrobów technicznych, bielizny impregnowanej i kauczukowej. Zastępcy z poważnemi referencyami poszukiwani.



TOMASZ GRYGA

:: W KRAKOWIE, UL. KARMELICKA L. 21. ::

KRAWIEC CYWILNY I WOJSKOWY

POLECA GUSTOWNIE I TANIO WYKONANE UBRANIA Z MATERYAŁÓW KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH PO NAJPRZYSTĘPNIEJSZYCH CENACH — ODBIORCOM PEWNYM UDZIELAM DOGOD. WARUNKÓW SPŁATY.



Redaktor odpowiedzialny: — Wojciech Odrzywałek. — Wydawca: Piotr Cekiera. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie, ul. św. Tomasza l. 35. (Rządca J. R. Dobrzański).